

Trzech na Skyros

fragment

...Przyjacielu, który czytasz to, co tutaj piszę, odstaw na chwilę czarę, odłóż pusty ryton, odejdz na ustronie. Wyobraź sobie teraz, że twoje zwyczajne (mniej lub bardziej) życie staje się naraz legendą, ty sam zaś stajesz się symbolem, metaforą, wzorcem, przechodzisz do Historii. Czy tego sobie życzysz, czy nie – zostałeś wybrany. Dla wszystkich ludzi, którzy po tobie przyjdą, dla przyszłych pokoleń. Los tak chce, jest Mu to do czegoś potrzebne. A robi to po swojemu, jeśli trzeba – pozmienia, przekreśli, z białego zrobi czarne, z czarnego białe (to – rzadziej). Ciebie już nie będzie, kości twe rozproszą się po świecie, nie będzie już tego, kto cię żegnał, ni tego, kto cię grzebał. Nie będzie ptaka, który siadał na twym grobie i drzewa, które rosło obok, nie będzie może skały, na której wiatr je posiał. Legenda wciąż będzie. Czy tego chciałeś, czy nie. Niektórym się to zdarza. Mnie się przydarzyło. Mylę czas przeszły, terażniejszość, przyszłość. Mnie się to przydarzy. Moim towarzyszom także. Tyle że akurat mnie Tyche wyjątkowo nie sprzyja.

Losu działanie pierwsze. Twarz mam po matce. Nie tyle winna ona (matka była bowiem kobietą nadzwyczajnej urody, przez co ludzie zwali ją: „Cała Jaśniejąca”), ile ten jej ród. Mówią, że taki potwór jak ja rodzi się tam w każdym pokoleniu i że dotyka to wyłącznie chłopców. Kalekie dzieci zwykle umierają (same lub przy niewielkiej pomocy), choć czasami któreś z nich ma szczęście (nieszczęście?) i pozostaje przy życiu. Stary opowiadał mi przed laty, w Pałacu, że czaszka takiego nowonarodzonego za szybko się zasklepia, zbyt prędko się skleja, przez co deformuje się, zniekształca. Takie dziecko może mieć potem głowę w kształcie łodzi, amfory, pitosu, albo wybałuszone, nierówno osadzone oczy i rogi jak byk. I to jestem ja – dlatego nazywano mnie „Byczkiem” (Stary twierdzi, że wystarczyłoby takiemu noworodkowi ostrożnie ponacinać głowę, a potem nałożyć mały wojskowy hełm, i już po kłopotcie, ale mnie się to wydaje sprzeczne z wolą Nieśmiertelnych). Ojciec zrazu nakazał mnie zabić, ale uprosiła go matka i mogłem sobie żyć. Warunek był wszak jeden – nie wolno mi było przebywać wśród ludzi.

Mogłem sobie żyć. Z dala od ojca, matki, licznych sióstr i braci. Tych braci miałem czterech (Katreus, Deukalion, Glaukos, miły Androgeos) i siostry miałem cztery (Akalle, Ksenodike, Ariadne i Fedra). Potem okazało się, że miałem jeszcze pięciu braci przyrodnych, sądzę przecież, że to niepełna lista; mój ojciec był łasy na kobiety i ładnej nie przepuścił, rozrzucając tu i tam nasiona swojej chwały. Mogłem sobie żyć i nauczyłem się żyć w Pałacu

– poza komnatami, poza tarasami, poza ogrodami, z dala od zabaw, gier, śmiechów, żartów, ćwiczeń, gonitw. Moim królestwem były kuchnie, magazyny, stajnie, ciche korytarze i sekretne przejścia. Schowany w krypcie, skulony za filarem, ukryty za szeregiem kolumn słuchałem, patrzyłem, słuchałem, patrzyłem. Moim słońcem był księżyc, moim dniem bezgwiezdna, ciemna noc. Miałem przyjaciół – pałacową służbę, miałem towarzyszy – pałacowe psy i koty, konie, owce, woły. Portowe zaułki, przydrożne kamienne kręgi, grotty, rozpadliny – to także był mój Pałac. I tak rosłem, dorastałem, dziki, zaniedbany, pozostawiony sam sobie. Ojca nie widywałem wcale, matkę potajemnie przed ojcem. „Potwór! Byczek! Byk!” – słyszałem za plecami, gdy nieopatrznie pojawiałem się na powierzchni jak robak po deszczu. Byk. Tyle chociaż dobrze, że byki są u nas pod specjalną pieczę, więc nikt mi krzywdy nie czynił. Byk. Jedna tylko ona przytulała mnie czasem, z nią tylko jedną umiałem rozmawiać, do niej tylko jednej chciałem się uśmiechać.

I tak było do czasu, aż zjawił się Stary...

...Pojawili się w tym samym czasie – zarost na mej twarzy i Stary w Pałacu. Zarost poprzedzało swędzenie, a wyprzedzały krosty. Starego zaś wyprzedzała sława, a poprzedzała plotka. Różnie o nim mówili. Że zabił krewniaka, aby ukraść pomysł. Że zawistny, że krętacz, że dla pieniędzy gotów na każdą podłość, że tylko jeden pomysł na sto nadaje się do czegokolwiek. Znów (drudzy), że jeden jego pomysł wart tyle, co sto innych. Miał w ojczyźnie za morzem poważne kłopoty, więc skorzystał z ochrony mego ojca, który był wtedy najpotężniejszym władcą w świecie. Nie był wcale stary (posunięty w latach jest dopiero teraz), ale mnie, niedorostkowi, wydawał się taki, więc tak go nazwałem. Nie był też zwykłym kowalem, jak głosili złośliwcy (takich nigdy nie brak), Staremu nieprzychylni. Czy zwyczajny kowal znałby się na tańcu żurawia? On zaś nie tylko potrafił każdą rzecz zмайstrować, biegły był nie tylko w ciesielce, w obróbce kamienia, we wznoszeniu murów, w układaniu cegieł, budowaniu statków, toczeniu garnków i tłoczeniu wina, nie – spod jego palców wychodziły także cuda ze złota i srebra, z alabastru, porfiru, steatytu, kości słoniowej, obsydianu, kryształu górskiego. Był biegłym toreutą i zdolnym gliptykiem, umiał prowadzić korowody taneczne, znał się na rzeźbieniu i pięknie malował. Będzie taki drugi? Stary miał syna, świetnego chłopaka, młodszego ode mnie, z którym zaprzyjaźniłem się szybko. Łączyło nas wiele, także i to, że on o swej matce nie chciał wcale rozmawiać, podobnie jak ja o ojcu. Stary zaś mnie polubił i zaczął potajemnie uczyć. Z początku w tych naukach uczestniczył

również mój młody przyjaciel, potem wołał raczej biegać po łąkach i lasach i rzucać włócznią do celu, w czym był naprawdę dobry.

Widząc rozliczne talenty przybysza zza morza, mój ojciec zrobił go nadzorcą pałacowych prac (było ich wiele po gniewie Wielkiej Matki; Stary ma na temat tego gniewu, jak zwykle, inny, dziwny pogląd). Na tym zaś ja skorzystałem najbardziej, bo Stary uczynił mnie swym cichym czeladnikiem, sekretnym pomocnikiem. Godzinami patrzyłem, jak maluje na mokrym tynku akrobacje dziewcząt na dziedzińcu lub dzikie zwierzęta z ogrodu. Chyba zauważył, że oczy mi błyszczą, bo naraz zaproponował, bym i ja spróbował. Ona bez wahania zgodziła się pozować i... i zacząłem malować. Stary przygotował grunt na ścianie w odległym, nieuczęszczanym trakcie. W słoneczne dni siadała nieruchomo, patrząc w okno, a ja wyposażony w rylec, pędzel i farby wchodziłem na rusztowanie. Z początku szło mi niesporo, ręce mi się trzęsły, byłem bliski płaczu; z czasem nabrałem wprawy i nawet mnie mistrz chwalił. Na tej chybotałej desce spędziłem najpiękniejsze dni mego podłego życia. Delikatną twarz koloru morskiego piasku obwiodłem mocnym konturem, usta pociągnąłem rozjaśnioną nieznacznie purpurą. Wielkie czarne oko patrzyło przed siebie śmiało. Trochę pudru na nos, utrefione włosy, biżuteria, strojna suknia – jej wizerunek był gotów. Wieść o nowym malowidle rozeszła się w Pałacu; ukryty w kamiennej ławie pod ścianą patrzyłem jak podziwiają, jak chwalą, jak cmokają ustami. W zimnej ławie pod ścianą mój sen nadal trwał.

Skończył się pewnego mglistego poranka, gdy ojciec wrócił z wyprawy za morze, z wieścią o podstępnym zabiciu przez naszych odwiecznych wrogów jego syna, a mego brata – dobrego Androgeosa (o jakże płakałem). Ojciec składał właśnie ofiarę na Paros, gdy doszła go wieść o tragedii. Zerwał wieniec z głowy, nakazał milczenie fletom, lecz swoją ofiarę dokończył. To wtedy Los musiał mu podpowiedzieć ten przewrotny, a dla mnie zgubny plan. Oto zamkną... potwora gdzieś w dolnym Pałacu (pilną przebudową pokieruje Stary) i wieść pójdzie w świat (ludzie uwierzą we wszystko), że krwiożerczy półbyk-półczłowiek, syn króla, zrodzony z przeraźliwego związku jego żony ze zwierzem (ojciec w tamtym czasie bardzo był z moją matką skłócony), zamknięty w podziemiach, złowieszczo oznaczonych wizerunkami siekier (które wszędzie ojciec rozkazał umieścić), żądny jest wciąż ludzkich ofiar. Takiej oto kontrybucji domagał się ojciec: co roku nasi pogrążeni wrogowie przysyłać będą dziewięciu chłopców i dziewięć dziewcząt na pożarcie przez człowieka-byka. Tak ojciec umyślił sobie ich upokorzyć. Jakie były jego prawdziwe zamiary? Może chciał dziewczyny i chłopców niewolić? Może ich niewolił? Może wysyłał w głąb wyspy, by tam pracowali dla niego? A może szło tylko o krystaliczną zemstę? Na nic zdały się błagania mej matki, na nic wstawianie Starego, Jej łyzy, prośby innych sióstr i braci. Odrzwia dolnego Pałacu zatrzasnęły

się za mną głucho. Przez zakratowane okienko podawano mi strawę i picie. Tylko Ona, Stary i jego syn, a mój mały towarzysz, przychodzili pod zamkniętą bramę. Za którą żyłem, na samym spodzie świata. Razem ze szczurem, dwoma myszami i śpiącym wciąż pod powalą leniwym nietoperzem...

Z cyklu *Daimonia*

Minotaur. „Królowa, zapewne wyczuwając w niezrównanym konstruktorze naturę marnego famulusa, zwierzyła się mu ze swojej obrzydliwej namiętności. [...] Z potwornego obcowania miał się urodzić potwór, Minotaurus, czyli ‘Minosowy-Byk’, z łbem byka, a resztą ciała ludzką”.

Dedal. „...uszedł z Aten, uciekając czy to przed wydanym nań wyrokiem w sądzie na Aeropagu, czy tylko przed niesławą, i przybył na dwór Minosa, gdzie wykonywał dla monarszej pary różne prace”.

Tezeusz. „Ale w bitwie pod Maratonem żołnierze widzieli wielki cień w zbroi i rozpoznali: to Tezeusz. Na rozkaz Apollina, wypowiedziany przez Pytię, długo daremnie szukali jego grobu na Skyros...”.

Cyt. za Mitologią Greków i Rzymian Zygmunta Kubiaka, *Świat Książki*, Warszawa 1997.

Ryszard Lenc, 2009 r.